



## Piotr Rozwadowski

## część II z II

Sygnatura notacji: **N0772**

Data urodzenia: **17.01.1961 r.**

Data nagrania: **12.09.2025 r.**

Miejsce nagrania: **Dom świadka, Hucisko, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 57 min, część II: 63 min.**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Piotr Rozwadowski:** Pułkownik Rozwadowski, Kazimierz Rozwadowski, jego synowie, to aż trzech z nich kawalerowie Virtuti Militari, więc bardzo taka zasłużona postać. I on jest wprost pradziadkiem generała Tadeusza Rozwadowskiego, jak i moim pra-pra-pra, trzy razy pra-pra-dziadkiem. Więc to jest taka postać pod względem wojskowym tutaj chyba też istotna dla tej linii budowania tego etosu wojskowego w rodzinie. No wojna z Austrią 1809 r., to właśnie Kazimierz Rozwadowski i jego synowie. Później powstanie listopadowe. I tutaj są podczas powstania listopadowego cztery krzyże Virtuti Militari. Powstanie styczniowe, wielu przedstawicieli rodziny, niektórzy zginęli w powstaniu listopadowym tak samo, niektórzy odnieśli ciężkie rany. Później wojnę 1918–1920 rok, no tutaj już cała plejada właśnie na czele z generałem Rozwadowskim. Dalej II wojna światowa. Podczas II wojny światowej dwa Virtuti Militari w rodzinie. I mój ojciec też był w partyzantce, był na Lubelszczyźnie, dokładnie w okolicach Radzyna Podlaskiego. Dlaczego tam? Rodzina nasza pochodziła ze wschodu, ale tam ojciec znalazł się w majątku Branica pod, jako jeszcze młody dosyć chłopak, majątek Rulikowskich. Siostra mojego ojca, najstarsza, wyszła przed wojną za Rulikowskiego i w związku z tym była taka myśl, żeby ojciec w tym majątku być może w czasie wojny zajął się leśnictwem, żeby tak się gdzieś nie szwendał. No jak to można się domyślać, jak się zajął leśnictwem, tak wkrótce zajął się również konspiracją i partyzancką, bo tam się zetknął z Armią Krajową. Najpierw funkcjonował legalnie, ale wkrótce był poszukiwany i do końca wojny już mieszkał w lesie, w ziemiance. Zawoził mnie na te miejsca, gdzie ta ziemianka na sto kilkadziesiąt osób, taka olbrzymia ziemianka, gdzie dziura właściwie po tej ziemiance jeszcze pozostała, dół. Ja tylko miałem okazję widzieć ten dół w lasach, gdzie ta ziemianka była. No i tam głównie przygotowywali się do akcji... Przepraszam, Akcji Burza rzeczywiście. To, co ojciec mi opowiadał, w momencie, kiedy już wybuchło Powstanie Warszawskie, byli już skoncentrowani w sile dywizji, więc w sile bardzo, bardzo dużej. Otoczeni przez

wojska sowieckie i po kilku dniach pertraktacji rozproszeni, czyli jak gdyby ich plan pójścia na pomoc walczącej Warszawie nigdy stamtąd się nie spełnił. Oczywiście były jakieś drobniejsze tam kwestie potyczek i walk partyzantskich wcześniej, które też historycznie są już opisane i o których ojciec mi zawsze opowiadał. Mój ojciec był jeszcze młody wtedy, bo urodził się w roku 1924, w związku z tym w 1939 r. to miał 15 lat, więc był młodym człowiekiem, ale też w wojnie wziął udział. O rodzinie chciałem jeszcze powiedzieć o związkach rodzinnych, bo one mają istotny wpływ na znajomość rodziny przez jej członków, dalszej rodziny i jakąś spójność rodziny. Takie organizacje związkowe, taka pierwsza organizacja naszej rodziny Rozwadowskich na przestrzeni dziejów były cztery, a właściwie czwarta istnieje w tej chwili. Pierwsza powstała gdzieś w XIX wieku, składała się z Rozwadowskich, ale również i rodzin zaprzyjaźnionych z rodziny na przykład Obertyńskich. Później wiem, że nie wiem, z jakich powodów też to stowarzyszenie rodzinne czy związek rodzinny nie przetrwało dłuższego czasu. Z końcem XIX wieku w 1897 r. został założony drugi taki związek rodzinny. Tu już właśnie z generałem Rozwadowskim, z Janem Emanuelem Rozwadowskim, innym takim dość wybitnym członkiem naszej rodziny, mocno związanym z Narodową Demokracją. Chciałbym tutaj właśnie jeszcze o jednej rzeczy powiedzieć, z racji tej, że czasami generał Rozwadowski jest oskarżany też o sprzyjanie Endecji. Absolutna nieprawda. Wielokrotnie od Endecji się odżegnywał i on absolutnie sprzyjał wielkiej apolityczności wojska i wojsko było jego priorytetem i tego oczekiwał. Wracając do związków rodzinnych, ten związek z końca XIX wieku, tam też mój dziadek Jerzy Rozwadowski był jednym z tych, którzy ten związek zakładali. Na tej fotografii założycielskiej, którą tutaj możemy zaprezentować, też jest. Ten związek, również nie wiem właściwie dlaczego, przeszedł do historii i w latach 20. stworzony był kolejny związek rodzinny, który zgromadził jakieś wspólne też fundusze i te fundusze były zainwestowane w różne akcje za namową generała Rozwadowskiego i te papiery wartościowe rodzinne były przechowywane w sejfie generała Rozwadowskiego w banku bodajże przemysłowym. I w momencie, kiedy generał Rozwadowski był więziony na Antokolu, zostało zarządzane otwarcie jego sejfu i te wszystkie złożone tam zarówno walory należące prywatnie do generała, jak i do związku rodzinnego po prostu zostały skonfiskowane. I w ten sposób nie tylko generał pozbył się swojego majątku tam zdeponowanego, ale również stowarzyszenie rodzinne. To stowarzyszenie rodzinne przetrwało bodajże do roku 1929. Odbywały się coroczne zjazdy 6 stycznia, czyli na Trzech Króli w Kasynie Narodowym we Lwowie, w pięknym obiekcie, które kończyło się zazwyczaj późno w nocy graniem w brydża i później albo hotelem, albo rozjeżdżaniem się późnymi pociągami do domów. A niestety ten związek właśnie w 1929 r. upadł i kolejny czwarty związek powstał dopiero w roku 1996, czyli już w odrodzonej Polsce. Miałem przyjemność być jednym z tych inicjatorów, ale nie przypisuję sobie żadnej zasługi. Wtedy byłem dość młodym człowiekiem i przyznam, że mnie to mało trochę interesowało, to raczej zasługa mojego ojca, który też był, Stanisława, który też był jednym z inicjatorów powstania tego stowarzyszenia, że mnie tam wciągnął. Oprócz mojego ojca i mnie, Jacek Rozwadowski, jeden z członków naszej rodziny, Erazm Rozwadowski z pokolenia również mojego ojca i Andrzej Rozwadowski, o ile dobrze pamiętam. To była ta grupa pięciu osób inicjująca Stowarzyszenie Rodzinne w 1996 r. Z tej grupy niestety żyją tylko ja, ale to dlatego, że tamta czwórka, to pokolenie mojego ojca, chociaż pozostali trzej byli młodszy od mojego ojca. Erazm Rozwadowski był takim historykiem rodzinnym i wiele wiedzy o rodzinie miał i szkoda, że już tej wiedzy dalej przekazać nie może. Stowarzyszenie Rodzinne dzisiaj zajmuje się przede wszystkim jednoczeniem rodziny. Rodzina po II wojnie światowej jest bardzo rozproszona po całym świecie. Po całym świecie, od Nowej Zelandii po Kanadę, przez wszystkie kraje prawie w Europie. Więc jesteśmy bardzo rozproszeni i zjazdy rodzinne odbywają się co dwa lub trzy lata. Ponieważ naszym takim miastem rodzinnym był Lwów, a majątki wszystkie rodzinne były na wschodzie, w związku z tym nie mamy w obec-

nych granicach takiego jednoznacznego miejsca, które by było dla nas takim wspólnym miejscem, gdzie moglibyśmy się spotykać na tych zjazdach, więc tak trochę się tułamy w różnych miejscach Polski, organizując te zjazdy rodzinne. Ostatni zjazd rodzinny odbył się w zeszłym roku, w 2024 w Sandomierzu. I podczas tych zjazdów rodzinnych, oprócz oczywiście spotkań rodzinnych, też staramy się przekazywać jakieś informacje historyczne. I to ma niebywałe znaczenie. Wiem po sobie, że jak byłem na pierwszym zjeździe, który odbył się w Jaworzu pod Bielskiem-Białą, to ja w ogóle tych ludzi nie znałem. Moją rodzinę znałem oczywiście najbliższą, ale dalszej rodziny, a w szczególności tej zagranicznej, między innymi też przez Żelazną Kurtynę, nie znałem tych ludzi. Mój ojciec prowadził dużą korespondencję, ale też był to kontakt na odległość. I tu nagle rozpoczęły się w wolnej Polsce te zjazdy. Dzisiaj jesteśmy dużo bardziej skonsolidowaną rodziną i dużo lepiej się znamy. Wszyscy sobie bardzo to cenią. Cieszymy się też, że kolejne pokolenia jakoś w tym uczestniczą. Chociaż też mam świadomość, że to zainteresowanie rodziną, historią zazwyczaj przychodzi z wiekiem, że jak się ma 20 lat, to mało kto jest tym tak bardzo zainteresowany, ale jest to niezmierznie też dla nas istotne i bardzo się cieszę, że udaje nam się to kontynuować. Tu chciałem powiedzieć o właśnie takim etosie rodziny, ziemiańskiej, dawniej by się powiedziało szlacheckiej, ale później ziemiańskiej. Jak to się stało, że ja zostałem wychowany w takim etosie, również moja żona została w takim etosie wychowana i że to dla nas jest ważne i co to oznacza ten etos w ogóle? Bo oczywiście urodziliśmy się ja i moja żona już grubo na przełomie lat 50. i 60., grubo po wojnie, a więc w takim już zdemokratyzowanym z punktu widzenia takich różnic klasowych świecie. Chodziliśmy do normalnych szkół, gdzie mieliśmy normalnych kolegów i koleżanki, jak wszyscy i świetnie żeśmy się z nimi zawsze odnajdywali, ale obok tego zaczynało się toczyć trochę takie inne życie. Mianowicie to przede wszystkim na początku życie rodzinne, gdzie te znajomości rodzinne były jakieś, ale już w wieku chyba przełomu szkoły podstawowej i liceum po raz pierwszy pojechałem na tak zwaną Tarasówkę. Co to jest Tarasówka? Tarasówka to jest takie miejsce w Polsce pomiędzy Małym Cichym, Bukowiną a Zgorzeliskiem, na wzniesieniu, gdzie jest parę chałup, z czego chyba zamieszkała na stałe była jedna, dzisiaj żadna nie jest, bo jest wynajmowana głównie letnikom czy jakimś turystom. Jest wspaniały dom góralski, jest to przepiękne miejsce, dlatego, że to jest takie ostatnie wzniesienie przed Tatrami, a zatem stamtąd, ja nie znam piękniejszego widoku na Tatry niż z Tarasówki. Od zachodu po wschód, czy od wschodu po zachód rozpościerają się przed nami Tatry zupełnie jak Alpy. Olbrzymie, gigantyczne. Przed nimi już nic nie ma. Tylko wielkie doliny i skaliste Tatry. I tam w tym miejscu, na tej Tarasówce zostały zorganizowane obozy dla takiej młodzieży, w większości pochodzenia ziemiańskiego. Też inteligentniejszego, ale w większości jednak ziemiańskiego. I tam poznawałem młodych ludzi, którzy nagle się okazało, że mamy coś wspólnego. Myśmy tego oczywiście nie rozumieli, ale byliśmy w ten sam sposób po prostu wychowywani w domach. Może to śmieszne, tam poznałem moją żonę. Nigdy w życiu nie myślałbym, że to będzie moja żona w tym czasie, ale tam też ją poznałem. Tam uczyliśmy się jeździć na nartach, ale chyba dużo większą zasługą podczas ferii zimowych tych tarasówkowych spotkań było właśnie zaznajomienia się z grupą młodzieży pochodzącej z tej grupy byłych ziemian. Ostatnio słyszałem, że te Tarasówki były zainicjowane, że nawet początkowo to były zainicjowane dla osób dorosłych przez papieża Jana Pawła II, ale w krótkim czasie dwie osoby, które nazywaliśmy ciotkami, były odległymi ciotkami: pani ciocia Basia, Wiktor i Nela Dangel. W latach 50. zaczęły już zapraszać tam dużą ilość młodzieży co roku. Same nie miały dzieci, ale niezmiernie przysłużyły się tej młodzieży z rodzin byłych ziemiańskich, tam żeśmy się poznawali i zaprzyjaźniali. I proszę sobie wyobrazić, że ta instytucja, niezinstytucjonalizowana instytucja istnieje do dzisiaj. Do dzisiaj kolejne pokolenia ciotek z tego środowiska prowadzą tę Tarasówkę dla dzieci z tego środowiska. Ostatnio mieliśmy być okazję, dosłownie tydzień temu na takim balu właśnie tego środowiska tarasówkowego, które od wczesnych lat

50. do dzisiaj to się odbywa. To jest punkt pierwszy, który nas tam zakorzeniał i budował znajomości w tym środowisku. Później otarłem się przez taką grupę, może bardziej inteligencką, ale tam też pewna część miała te korzenie ziemiańskie. To jest też do dzisiaj prowadzone fantastycznie obozy KIK-u Warszawskiego. KIK Warszawski to głównie obozy inteligencji takiej warszawskiej, ale nie tylko. Okazało się, że ja wychowywany wtedy na Śląsku też na te obozy jeździłem, poznałem szereg osób i no nie miałem na co dzień kontaktu z racji miejsca zamieszkania z tymi osobami, ale na obozy czy to zimowe, czy w szczególności letnie wyjeżdżałem. Ale ważniejsze od tego chyba jest już okres przełomu liceum i studiów i później cały okres studencki aż do zupełnej dorosłości tak zwanych wędrówek. Wędrówki to znowu taka niezinstytucjonalizowana instytucja, znowu od lat chyba 50. prowadzonych grup młodzieży na letnie wędrówki piesze przez księdza Tadeusza Fedorowicza z Lasek pod Warszawą. Jeżeli osobiście mogłem znać kiedyś osobę świętą, to na pewno ten człowiek był osobą świętą. To jest człowiek, który skończył przed wojną prawo we Lwowie, potem wstąpił do seminarium, został księdzem. Jako młody ksiądz wystarał się u biskupa Bilczewskiego [Twardowskiego] chyba, jeżeli nie mylę, to, że mógł się dobrowolnie wkręcić w grupę wywożonych ludzi na Sybir ze Lwowa i wkręcił się pod nazwiskiem Jackowski do takiej grupy wywożonych na Sybir, po czym spędził wiele, wiele lat głównie w Syberii, Kazachstanie przy wyrębie lasów, a zrobił to po to, żeby Polacy tam przebywający mieli jakąś opiekę duszpasterską i kontakt z księdzem. Oczywiście w wielkiej tajemnicy tam odprawiał msze święte w lesie na leżąc czy siedząc, żeby nie było ich widać. To znamy wszyscy ci, którzy uczestniczyli w tych wędrówkach z jego opowieści. I ten człowiek niebywalej skromności, niebywalej mądrości, spowiednik Jana Pawła II, niebywalej delikatności, był dla nas jakoś wielkim przykładem. Nie przez to, że wygłaszał nam jakieś mowy oratorskie i fantastyczne kazania, on mówił do nas gadki, nazywaliśmy to gadki, krótkie wypowiedzi, dziesięciominutowe, podczas tych naszych wędrówek, dwa, trzy razy dziennie, jak zatrzymywaliśmy się gdzieś w jakimś miejscu. O pięknie, o przyjaźni, o dobru, o złu, o różnych takich rzeczach, mądrości życiowe, mądrości też w duchu takim katolickim. I on tak jak mówił, tak żył. I to było chyba to, co budowało nasz wielki szacunek do tego człowieka, którego ja już poznałem, jak był, dla mnie był staruszką. Ale byliśmy po prostu wszyscy w wielkim szacunku wobec tej osoby. Mówiliśmy o nim „wuj”. Oczywiście, czasami te wędrówki były gdzieś przeganiane przez jakieś służby bezpieczeństwa, coś, gdzieś musieliśmy się rozpraszać, żeby w innym miejscu się spotkać. Mieszkaliśmy głównie, spaliśmy w stodołach i szliśmy od wsi do wsi albo na Suwalszczyźnie, albo na Roztoczu, w jakichś pięknych, albo czasami tutaj na Podkarpaciu, w różnych jakichś ładnych miejscach Polski, zazwyczaj przez dwa tygodnie. I to było znowu budowanie wielkiej przyjaźni, zresztą wuj mówił o takich trzech wartościach wędrówek. Trzy wartości, ta przyjaźń, to jest to, co niewątpliwie zostało. I to było środowisko znowu głównie, też inteligenckie trochę, ale głównie ziemiańskie, częściowo też arystokratyczne. W warunkach bardzo prymitywnych zazwyczaj mieszkaliśmy i nocowaliśmy. Wuj, jak o nim mówiliśmy, o księdzu Tadeuszu Fedorowiczu, tak jak mówiłem, bardzo skromny, jak mówił, miał tylko jedną słabość, to były poziomki. Poziomki uwielbiał, sami jak zbieraliśmy, to po prostu czasami je jadł. A jak opowiadał o tej Syberii, jak taki staruszek z laseczką szedł, to tak brzmiało jakoś odległe, ale na np. wszyscy, co starają się wbić nóż tak rzucając w drzewo, to wiedzą jak trudno jest, żeby on rzeczywiście się wbił, żeby tak wykonał te obroty, że rzeczywiście ten nóż się tak wbije. No i tak próbowaliśmy jakimś bagnetem rzucać, to się raz udawało, raz nie. No on tak rzekł; „A dajcie mi ten nóż”. I tak cyk, raz wbił się, cyk drugi raz, wbił się. I poszedł. Czy to nie był jakiś też taki dowód na to, że to co mówi wszystko o tych lasach, ile tam spędził czasu w lesie na wyrębach i na tym, że to wszystko jest rzeczywiście prawda. Człowiek absolutnie święty, który wychował całe pokolenia, bo „Wędrówka” też istnieje do dzisiaj, prowadzona przez z kolei księdza, też wędrówkowicza, ojca Marka Pieńkowskiego, który w tej chwili jest w klasztorze, już mającego dzisiaj

pod osiemdziesiątkę, w Rzeszowie. I dalej jest próba kultywowania tych starych tradycji. Co to oznacza te stare tradycje? To oznacza właśnie przywiązanie, do wartości jakiejś takiej skromności, rzetelności, również ducha katolickiego, wszystkiego tego, co byśmy mogli nazwać... Takiej prawości człowieka. To jest to, co w większości tych środowisk ziemiańskich było jednak przekazywane z pokoleń na pokolenia i to dzisiaj w tych miejscach, o których powiedziałem, na tej Tarasówce, wędrówce wobec młodszych pokoleń absolutnie też jest przekazywane i my oboje z moją żoną też tak zostaliśmy wychowani, nie tylko w rodzinie, ale później właśnie w tych środowiskach. I to jest nasze środowisko do dzisiaj. To są nasi przyjaciele, których mamy w całej Polsce, głównie tu w Krakowie i głównie w Warszawie. To ci ludzie, których poznaliśmy w tych miejscach, oni są do dziś naszymi największymi przyjaciółmi. Nawet jeżeli kogoś nie widzieliśmy lat 40, to zawsze jest naszym przyjacielem. Mało tego, jeżeli jest powiedziane o kimś, że to jest „wędrówkowicz”, czy „Tarasówkowicz” to jest najlepsza rekomendacja i gwarancja, że możemy same dobre rzeczy od takiej osoby się spodziewać. Teraz chciałem powiedzieć jeszcze na koniec o takim epizodzie ze swojego życia zupełnie odmiennym, związanym z okresem tego festiwalu Solidarności, jak czasami to nazywamy, czyli latami 1980-81, a właściwie ze smutnym końcem tego okresu, czyli z grudniem roku 1981. Ja w tym czasie byłem studentem badajże III roku Politechniki Śląskiej. I w tym okresie tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego odbywały się w całej Polsce strajki studenckie. Dobrze nie pamiętam nawet przyczyn tych strajków, ale te strajki były związane jakoś z rektorem jakiejś wyższej szkoły w Radomiu, z rektorem Hebda, który był jakimś człowiekiem, który nie chciał odejść ze stanowiska, coś takiego. Ja już nie pamiętam dokładnie tej przyczyny, ale w każdym razie były tzw. strajki solidarnościowe i taki strajk odbywał się też na całej... Generalnie wiadomo, że te strajki miały na celu to, że chcieliśmy większej przestrzeni wolności i chcieliśmy większej samorządności i chcieliśmy, żeby te takie najbardziej dające się we znaki komunistyczne osoby gdzieś zepchnąć na margines, mimo że cały czas jeszcze władze komunistyczne bardzo mocno się trzymały, ale wydawało się to w tym okresie możliwe. I temu też służyły te strajki. Tak się złożyło, że ja byłem w Komitecie takim wydziałowym, strajkowym, nie uczelnianym, na szczuble uczelnianym, ale na szczuble Wydziału Elektrycznego Politechniki Śląskiej. Spaliśmy w salach wykładowych, próbowaliśmy tam drukować jakieś wiadomości, jakieś ulotki, były ciągle jakieś informacje. No i w pewnym momencie jest coraz więcej gdzieś tam jakieś autobusy, wojsko, coś, dowiadujemy się, że jest wprowadzony stan wojenny i też wszyscy są proszeni o opuszczenie. Nie wiadomo w pierwszej chwili co robić, ale rzeczywiście nie jest w żaden sposób tutaj ta grupa na Śląsku, na Politechnice Gliwickiej nie stawia w żaden sposób oporu. Strajk jest rozproszony. Wiemy już, że jakieś osoby są internowane, nie ma żadnych komórek, zresztą wtedy łączność w ogóle została przerwana w jakikolwiek sposób. Ja ląduje w domu w Katowicach, mieszkaliśmy wtedy z rodzicami w Katowicach i kontaktuję się z kolegami, a wzięliśmy gdzieś tam z tej Politechniki też taką prymitywną ramkę powielaczową. To zupełnie super prymitywne urządzenie i trochę tych matryc takich do powielania. I myślimy, co z tym zrobić, gdzieś to schowaliśmy w jakiejś piwnicy. Wiemy, że kopalnia „Wujek” strajkuje, więc poszliśmy z dwoma jeszcze kolegami, ja i dwóch moich kolegów, Piotr Fröhlich, o niemiecko brzmiącym nazwisku i drugi Grzegorz Kubik. Grzegorz Kubik, Piotr Fröhlich i ja poszliśmy, zaproponować, że my możemy dla tych górników coś drukować, jakieś informacje, coś kolportować itd. I to przekazaliśmy przez plot taką informację komuś tam i dostaliśmy odzew, że „przynieście ten sprzęt tutaj”. Więc myśmy poszli na piechotę, dla tych, co wiedzą, gdzie jest zlokalizowana kopalnia „Wujek”, to jest między centrum Katowic a dzielnicą Ligota. Ja mieszkałem właśnie w tej Ligocie. Poszliśmy do tej Ligoty, gdzie mieliśmy schowaną tę ramkę. Wracamy z tą ramką. No ale jak wracamy z tą ramką, wszystko odbywa się jednego dnia, to kopalnia jest już otoczona przez wojsko i ZOMO. Wojskowi są dość przerażeni. Nie wychodzą w ogóle z tych wozów bojowych, tam siedzą biedacy, jakoś

tam w środku, ale są jednak nastawieni w stronę tych murów i płotu kopalni. Nie ma mowy, żebyśmy coś drukowali gdziekolwiek. No więc co tu zrobić z tą ramką znowu? Widzimy tutaj oddziały zomowskie, jakieś przygotowujące się do ewentualnego szturmu. Przechodzimy obok masy autobusów z tymi zomowcami. Więc maszerujemy z powrotem do tej Ligoty, to jest parę kilometrów. Odnosimy tę ramkę, wracamy ponownie tutaj pod kopalnię „Wujek”, tą trójką, z aparatem fotograficznym. No i zaczynają się jakieś przepychanki i jakieś walki, słyszymy odgłosy tutaj pod głównym biurem kopalni. Topografia wygląda w ten sposób, że wtedy tak było, myślę, że dzisiaj jest tak samo, że główne biuro kopalni było po jednej stronie ulicy, po drugiej stronie ulicy była sama kopalnia, płot i mury kopalni. Jest ulica publicznie dostępna wszystkim. My jesteśmy właśnie na tej ulicy gdzieś mniej więcej. Nawet wchodzimy czasami na piętra biura. Wszyscy się tak przechodzą, właściwie nie wiadomo, co się dzieje. Tak że można z wysokich okien tego biura czasami też zrobić jakieś zdjęcia w dół, w stronę... No i co widzimy? Widzimy na przykład wynoszone osoby, które są już całkowicie ranne, to znaczy, mają zawiązane głowy całkowicie bandażami, wynoszone na noszach. Robimy tego typu zdjęcia. Zdjęcia robimy głównie w ten sposób, że ja z kolegą stoimy ramię obok ramienia, a trzeci pomiędzy naszymi głowami, tak żeby nie było widać od razu aparatu, stara się robić zdjęcia.

### **Tomasz Sikorski: Który z kolegów był trzeci?**

**Piotr Rozwadowski:** Trzeci był ten Grzegorz Kubik. On głównie robił zdjęcia.

### **Tomasz Sikorski: On robił zdjęcia.**

**Piotr Rozwadowski:** Tak, on głównie robił zdjęcia. I widzimy też takie sceny, pamiętam, jakieś były takie dziwne wertepy za tym biurem, takie tam była jakaś budowa jakiegoś osiedla czy coś, takie hałdy jakieś ziemi. Tam gdzieś, bo ludzie rzucają kamieniami czasami w tych zomowców, czasami ci zomowcy się tak podrywają trochę niby do jakiegoś szturmu wobec tych ludzi, więc ci ludzie tak uciekają. My też na tych górkach tam raz stoimy, widzę taką scenę, że jedzie karetka, taki Fiat 125p kombi, karetka pogotowia. Wyjeżdża od strony już tam tych jakichś walk większych i odgłosów, które słyszymy. Widzę z tego wzgórzka, zatrzymują tę karetkę zomowcy, wyciągają te nosze z kimś leżącym i okładają tego leżącego pałami. Jakoś tam wychodzi ten kierowca, coś tam zaczyna z nimi rozmawiać i w końcu jakoś udaje im się tam dojść do porozumienia, ładują tego z powrotem, gdzieś tam jadą dalej. Te karetki czasami są niedopuszczane przez tych zomowców dalej do miejsca, gdzie to starcie się odbywa. Ogólnie panuje tam dość duży chaos. Ale robimy dość dużo tych zdjęć. Po czym te zdjęcia zostają, to jest oczywiście starą techniką, czyli wszystko na kliszach normalnych, nie żadnych cyfrowych zdjęciach. I te zdjęcia, ten kolega Grzesz Kubik, on mieszkał na Koszutce w Katowicach, miał w piwnicy taką malusieńką komórkę, dosłownie 2 mkw. i tam miał ciemnię zrobioną fotograficzną i w tej ciemni te zdjęcia zostały wywołane. Ja dostałem taki zestaw najlepszych tych odbitek, które mam do dzisiaj i chętnie tutaj pokazuję i myśmy starali się te zdjęcia jakoś przekazać na zachód, żeby świat zobaczył, co się tu dzieje. Gdzieś wiem, że do Włoch to pojechało, gdzieś indziej. W każdym razie w różne miejsca te zdjęcia zostały w formie odbitek przekazywane, a nawet też skopiowanej kliszy, bo też tak zrobiliśmy. To, co pojechało do Włoch, to nie jako ten, tylko to był mniejszy dużo rulonik, a nie na papierze. Oczywiście to było trudne, bo granice właściwie było wszystko zamknięte, był stan wojenny. Ale jakoś wiem, że dziennikarze jacyś mieli możliwość gdzieś wyjazdu i coś gdzieś to wyjeżdżało. Grzegorz Kubik niestety później wyemigrował do Niemiec i ten Piotr Fröhlich też

wyemigrował do Niemiec. Co się stało z tą ciemnią, nie mam pojęcia. Mogę jedynie przypuszczać, że bliski przyjaciel Grzegorza Kubika, Kuba Zajdel, z którym nie miałem od tych czasów kontaktu, mógł mieć dostęp do tych... Jeżeli one nie przepadły całkiem, mógł mieć dostęp do tych pierwotnych negatywów i gdzieś je może ma do dzisiaj. Co chciałem jeszcze powiedzieć o tych zdjęciach? Ponieważ niektóre z tych zdjęć są takie bardzo sugestywne, np. jest takie zdjęcie biegnących z noszami. Widać, że człowiek ma zawiązaną głowę bandażem, przekrwawioną. I wszyscy wiemy, że za komunistycznych czasów było pełno takich różnych napisów, transparentów z różnymi hasłami głupimi komunistycznymi. I akurat oni biegną z tymi noszami pod napisem tragicznym „Niedokończona praca”. Brzmi to, wydźwięk jest tragiczny. Ten człowiek tam, nie wiadomo, czy on przeżył nawet i „Niedokończona praca”. To jedno z tych zdjęć, które do dziś pokazuje się w prasie. Kilka z nich takich, tych naszych zdjęć pokazuje się w prasie przy okazji rocznicy tych zajęć na „Wujku”. I czasami nawet te zdjęcia już mają swoich jakichś autorów. I to mnie najbardziej właśnie zadziwia i tutaj tą wypowiedzią chciałbym to zdementować. Te zdjęcia przez tę trójkę niejako zostały zrobione, głównie przez Grzegorza Kubika przy naszym, Piotra Fröhlich i moim, współudziale. I tyle, to tylko dla czystości prawdy historycznej. Generał Rozwadowski ożenił się z Marią Komornicką. Komorowską, przepraszam, Marią Komorowską. To jest też taki przyczynek do rysu, o którym mówiłem, takiego pełnego honoru i takiej rzetelności tego człowieka, niebywalej rzetelności tego człowieka. Mianowicie na łożu śmierci matki Marii Komorowskiej generał obiecał jej, że zaopiekuje się jej córką. I mimo że z tego, co czytam, nie była osobą specjalnie atrakcyjną, natomiast generał miał wzięcie, bo już był młodym oficerem i tak dalej, ożenił się z Marią Komorowską i to małżeństwo przetrwało całe swoje życie, aczkolwiek z tego co wiem, nie było to dobre małżeństwo. To znaczy, generał dużo bardziej był pochłonięty wojskiem i sprawami wojskowymi niż własną rodziną. Niemniej jednak mieli państwo Tadeuszowie Rozwadowscy troje dzieci. Syna Jana, syna Kazimierza i córkę Melanię. Syn Kazimierz umarł w dzieciństwie na jakąś chorobę, nie wiem nawet jaką. Melania wyszła za mąż za pana Horodyskiego i pamiętam jeszcze w dzieciństwie, że mieszkała na Wybrzeżu, w Gdańsku czy Gdyni. Pamiętam, że jeszcze w moim dzieciństwie z rodzicami odwiedzaliśmy tam ją raz czy dwukrotnie. Jej małżeństwo było bezdzietne, więc z tego małżeństwa kolejnego potomstwa nie było. Natomiast syn Jan, który też był bardzo ciekawą osobą, trochę zbuntowaną wobec ojca, też bardzo waleczny, odznaczony Krzyżem Walecznych i Virtuti Militari, który dostał dość późno przez swojego ojca.

### **Tomasz Sikorski: To był Józef.**

**Piotr Rozwadowski:** Józef, przepraszam. Ja powiedziałem Jan, wszystko pomyliłem. Syn Józef był właśnie... Nie Jan, tylko Józef. Był tą osobą, no, mogłem się pomylić, dlatego, że osoby tej oczywiście z racji, no... nigdy na oczy nie widziałem. Zaraz powiem dlaczego. Mianowicie syn Józef był osobą dosyć zbuntowaną, był znowu taki bardzo waleczny, był odznaczony Krzyżem Walecznych i Virtuti Militari. Virtuti Militari zdobył za brawurowy atak podczas obrony Lwowa koncentrujące się, przechodzące tam do ataku oddziały ukraińskie. Z racji chyba coraz większej niechęci do ojca to odznaczenie było odkładane w czasie i dość późno mu wręczono, chyba w latach 30. I Józef Rozwadowski po tej wojnie bolszewickiej w krótkim czasie wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, pracował na różnych budowach, chyba początkowo jako pracownik wręcz fizyczny, a później jako jakiś inżynier na tych budowach. Ożenił się z Irlandką i miał jedną córkę Melanię, która żyje do dzisiaj. No niestety tej osoby nie znam, nigdy nie poznałem, nigdy chyba nie była w Polsce, na pewno nie była w Polsce. Gdyby była, to bym pewnie o tym wiedział i miał okazję ją poznać. Też ta rodzina, która spotyka się na zjazdach

rodziny nigdy Melanii, po mężu Brangson, nie poznała. Melania Brencons ma też jedną córkę, Calię, która wyszła i po mężu nazywa się, nawet nie wiem, jak to się czyta, czy Van Dyk, czy Van Dajk... Jak rozumiem, Calia urodziła się w Stanach, w tej chwili mieszka w Anglii. Byłem z nią w kontakcie mailowym, ale nigdy nie udało jej się nakłonić do przyjazdu do Polski na zjazd. Było już czasami, wydawało się blisko, ale jakoś dotychczas się to nie udało. Ona ma świadomość wielkości swojego pradziadka, dlatego że wiem, że została kiedyś przez jednego z moich kuzynów ściągnięta do Biblioteki Polskiej w Paryżu i tam wygłosiła prelekcję na temat generała Tadeusza Rozwadowskiego i podobno była to bardzo dobra prelekcja. Zresztą myśmy jako rodzina, która spotyka się na zjazdach, poznali ją też zupełnie przypadkiem. Mianowicie w Muzeum Piłsudskiego w Nowym Jorku był wpis, że tam trzeba się wpisać w księgę, kto jakieś eksponaty tam oglądał i właśnie wpisała się ta Kalia, zostawiając tam jakiś adres do siebie i tak moi kuzynowie weszli z nią w kontakt. W pewnym momencie była też taka inicjatywa już lat temu pewnie z 15 albo i więcej, jednego ze śp. kuzynów, Pawła Rozwadowskiego, żeby ściągnąć prochy dziadka Kalii, Józefa Rozwadowskiego, syna generała, kawalera Virtuti Militari, żeby ściągnąć je do Polski. Uzgodniono pochówek na części wojskowej Cmentarza Powązkowskiego w Warszawie. No i było to w porozumieniu z Kalią, jednak ostatecznie Kalia się wycofała z tego, nie zgodziła na to i to, co ją zmroziło, to było to, że zamieściliśmy na stronie naszej rodzinnej internetowej materiały, w sumie ogólnodostępne materiały informacyjne o jej ojcu. To jest taka karta ewidencyjna o jej dziadku, przepraszam, Józefie Rozwadowskim. Karta ewidencyjna również z tym wystąpieniem, za jaki czyn został... Ale tam też są informacje, że on właśnie pracował, gdzie pracuje obecnie, pracuje gdzieś na budowie w Stanach. Być może ona nie chciała, żeby te informacje były podawane do publicznej wiadomości. I to ją zmroziło do tego stopnia, że powiedziała, że jak my tego nie wycofamy, to w ogóle ona wytoczy nam proces w Ameryce o udostępnianie danych i takie tam rzeczy. Więc myśmy to wycofali ze strony. Ja te dokumenty dotyczące Józefa Rozwadowskiego mam do dzisiaj, ale może to ją jakoś zmroziło do kontaktów z rodziną. No tych kontaktów po prostu nie ma. Na ostatni zjazd rodzinny też była zapraszana. Nawet odpowiedziała, że może się zastanowi, ale nic z tego nie wyniknęło, niestety nie przyjechała. Szkoda. Bo bardzo żałuję, myślę, że też byłaby zadowolona, poznałaby rodzinę, zobaczyłaby, że to, co chcieliśmy zrobić, to nie w jakichś nieczytelnych celach, tylko dla również chwały jej dziadka i myślę, że to po prostu jakieś takie głupie nieporozumienie rodzinne spowodowało tylko, że do tego pochówku tutaj na Powązkach nie doszło. Mam ciągle jeszcze nadzieję, że uda nam się Kalię tutaj ściągnąć. Może, jeżeli powstanie ten pomnik generała przed sztabem, no może taka okazja przekona ją, że warto tutaj przyjechać. Tamta grupa kobiet, która działała, głównie kobiet, które działały, które chroniły w ten sposób szczątki osób, które uważały, że te groby mogą być zbezczeszczone i szczątki tych osób mogą być zbezczeszczone, przenosiły te prochy do innych grobów. Było wiele wątków, które były rozważane, gdzie te prochy mogą być. Niestety te osoby, które to robiły, wszystkie już nie żyją i nie ma się kogo spytać. Ta wiedza oczywiście była też pilnie strzeżona i nikomu nieprzekazywana przez nie. Niektóre z tych osób, które były przenoszone, zostały, mi się wydaje, że to był chyba biskup Szeptycki [bp. Teodorowicz], jego prochy, a nie jestem pewny teraz, był taki ksiądz Szmyd, bardzo taki narodowiec polski, jego szczątki były przenoszone i były przeniesione też przez nie gdzieś. Mogę jedynie się domyślać, że to na pewno jest dalej na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Gdzieś zostały te prochy generała przeniesione. Kilka wątków było badanych, no wszystkie okazały się nieprawdziwe. Jeden jeszcze może by warto było sprawdzić. Ja nie wiem, czy on już nie był sprawdzany, nie wiem do końca, ale prawdopodobnie też chyba tam nie jest. To jest taki... Byłem kiedyś... Jeden z naszych zjazdów rodzinnych odbył się jeszcze przed inwazją sowiecką, teraz nie sowiecką, tylko rosyjską na Ukrainę, odbył się we Lwowie. I podczas tego zjazdu oczywiście odwiedziliśmy Cmentarz Łyczakowski, odwiedziliśmy

Cmentarz Orłąt. I tam na te nasze odwiedziny przyszła redaktorka z lokalnego pisemka polskiego, nie pamiętam, jak to pisemko się nazywa, które istnieje do dzisiaj. Jakiś kurier włoski czy polski, coś takiego. Małe pisemko takie, zresztą treści jak tam patrzyłem, są takie średniej jakości, bym powiedział. Ale idę z nią i wracamy już główną tą aleją z Cmentarza Orłąt przez Cmentarz tyczakowski. Ona się w pewnym miejscu zatrzymała, coś tam z nią rozmawiam, bo ona chciała napisać taki reportaż o tym, że rodzina Rozwadowskich właśnie odwiedza Lwów i tutaj robi swój zjazd i coś takiego. I ona mówi tak: „Czy pan wie, dlaczego ja się tu zatrzymałam?” Ja mówię, nie wiem. Ona mówi, bo prawdopodobnie w tym grobie złożone są prochy generała Rozwadowskiego. To jest grób Leona Soroczyńskiego, o ile ja dobrze w tej chwili pamiętam, mam to zapisane, jeżeli gdzieś przekręcę nazwisko. Ten grób się znajduje mniej więcej na rogu tej głównej alei, którą się idzie od ulicy do Cmentarza Orłąt, po lewej stronie, już stosunkowo niedaleko od Cmentarza Orłąt, jedna alejka odchodząca w lewo, do góry później. Rzekomo tam mogłyby się znajdować też. Dziś, teraz podczas wojny jakiegokolwiek próby ekshumacji, dogadania się z Ukraińcami, żeby to prowadzić, to raczej są niemożliwe, ale warto by ten wątek prześledzić. Aczkolwiek nie wiem, czy on już nie został prześledzony przez takie redaktorki, którym kiedyś... Ale na pewno nie był otwierany ten grób, żeby sprawdzić to namacanie, tak, czy tam czegoś nie ma, tylko one wywnioskowały z jakichś innych wypowiedzi, że... Takie panie, nie pamiętam, jak ta książka się nazywa, taki był jeden rozdział poświęcony generałowi, jego szczątkom, napisały i jeszcze tuż przed rokiem 2022 i one doszły do wniosku, że raczej to jest niemożliwe, żeby w tym grobie to było złożone. Ślad zaginął. Ślad zaginął, grób, który się znajduje na miejscu na Cmentarzu Orłąt. Generał chciał być pochowany na Cmentarzu Orłąt. Został pochowany na Cmentarzu Orłąt. Pogrzeb odbywał się bez honorów wojskowych, bez oficjalnej asysty wojskowej. Co prawda była laweta, cały pogrzeb prowadzony był przez kaprała jedynie. To pokazuje jak gdyby też małość tych, którzy sprawowali władzę w tym czasie. I grób, który został zbudowany, pierwotny jego wygląd, był taki duży na tym grobie hełm husarski z pióropuszem, takim husarskim. To oczywiście zostało zniszczone kompletnie. Ja tak mam mgliste wspomnienie, ponieważ z ojcem pierwszy raz na tym cmentarzu moim byłem w roku 1968. Czyli to jest głęboka, głęboka komuna. To przypominało coś pomiędzy gruzowiskiem a wysypiskiem śmieci. Tak mniej więcej to, co mi utknęło w głowie. Ja w ogóle nie mogłem zrozumieć, że mnie ojciec zaprowadził, że to niby cmentarz. No jaki cmentarz? Tu w ogóle śladu nie było po tym. I dzisiejszy grób, który nie przypomina tamtego, jest z normalnym krzyżem, ale jest grobem po prostu pustym. Nie ma tam szczątków generała, może jeszcze kiedyś się odnajdą. Portret Adama Rozwadowskiego, brata mojego dziadka, malowany przez Malczewskiego w roku 1923. Adam Rozwadowski był pułkownikiem Wojska Polskiego. Był 10 lat młodszy od generała Tadeusza Jordan Rozwadowskiego, ale z racji tej, że był wojskowym służącym również też wcześniej w armii austriackiej, był zaprzyjaźniony z generałem Rozwadowskim. Korespondował wiele z generałem, również w tym okresie, kiedy generał był w więzieniu na Antokolu, więc wiele informacji na temat, jakie myśli były generała więzionego, co myślał, jak chciał postępować itd., no właśnie mamy z tej korespondencji kierowanej przez generała Tadeusza Jordan Rozwadowskiego do swojego kuzyna Adama w tym czasie. Zrobione zdjęcie 6 stycznia 1903 r. członków drugiego związkowego rodzinnego rodziny Jordan Rozwadowskich. No i siedzą tutaj po kolei, najważniejszy generał Tadeusz Jordan Rozwadowski, jego brat Samuel. Obok generała siedzi Jan Emanuel Rozwadowski, aktywny członek Narodowej Demokracji, bliski współpracownik Romana Dmowskiego. Dalej obok jest Wincenty Rozwadowski i Wiktor Rozwadowski, to brat, rozumiem też, generała. Władysław Rozwadowski to z kolei drugi brat mojego dziadka Jerzego. I mój dziadek Jerzy tutaj. Jego brat Adam, właśnie ten, z którym korespondował generał, też tutaj na tym zdjęciu. Mamy przed sobą zdjęcia wykonane przed kopalnią „Wujek” w grudniu 1981 r., w momencie, kiedy kopalnia i strajkujący tam górnicy byli atakowani przez ZOMO i byli

otoczeni przez jednostki wojskowe. Trójka studentów, Piotr Rozwadowski, czyli ja, Piotr Fröhlich i Grzegorz Kubik, wykonaliśmy zdjęcia. Właśnie autorem zdjęcia jest Grzegorz Kubik, dwóch pozostałych, myśmy niejako maskowali, żeby nie było widać tego, który wykonywał zdjęcia. Te zdjęcia robiliśmy po to, żeby upamiętnić to, co tam się działo, a w szczególności walki, a właściwie co gorsze ich skutek. Widzimy tutaj na zdjęciach np. nosze czy innych rannych górników z zawiązanymi głowami albo jeszcze niezawiązanymi głowami i próbujących ratować ich ludzi. Zdjęcie takie bardzo przejmujące jest to z napisem „Niedokończona praca”, z hasłem komunistycznym, a pod nim na noszach bieżną górniczą i wynoszą kogoś ciężko rannego, a może już nawet zabitego.